

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 19 marca 1950 r.

Nr. 11

SAKRAMENT DOSKONAŁOŚCI

Kościół św. przedstawia nam w dzisiejszej ewangelii opis cudownego rozmnożenia chleba. Zbawiciel w ten sposób chciał przygotować rzesze żydowskie na zapowiedziane ustanowienie Najświętszego Sakramentu Ofiarza, zwanego także Sakramentem Doskonałości. Św. Eucharystia miała być wyrazem nieskończonej miłości Zbawiciela, urzeczywistnieniem wszystkiego, czego serce człowieka pragnie. Ponieważ tajemnica owa jest największą z wszystkich tajemnic winna też być odpowiednio poprzedzona przygotowaniem. Pan Jezus po cudownym rozmnożeniu chleba wyraźnie wskazał żydom: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił... A chlebem, który ja dam, jest Ciało moje za żywot świata... Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny... Albowiem Ciało moje prawdziwie jest pokarm; a Krew moja prawdziwie jest napój” (Jan 6,51-56). Żydzi nie mylą się co do znaczenia słów Chrystusowych, buntują się, oburzają. Jakież nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu.

Jezus słyszy te szemrania, a mimo to jeszcze raz wyraźnie akcentuje: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśliżbyście nie jedli Ciała Syna Czerwonego i nie pili Krwi Jego nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, we mnie mieszka a ja w nim”.

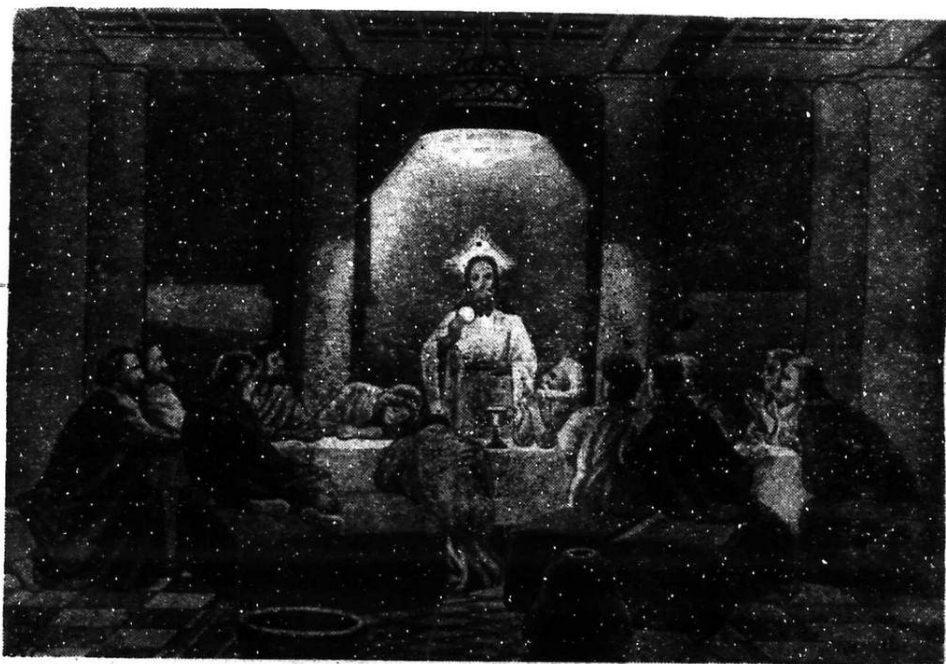
Chrystus bardzo często musiał mówić z uczniami i ludem o Najśw. Sakramencie, o Eucharystii. W chwili

bowiem ustanowienia jej nie słyszy się już żadnych rozpraw, żadnych zaprzeczeń, nie widać żadnego zdziwienia. Gotowe są serca uczniów. Znają oni Serce Mistrza, znają Jego potęgę, pojmują, co im Serce to sponosi.

Chrystus kocha człowieka. Przechodząc do nas pod postacią chleba chciał „aby wszystkim, którzy Go przyjęli, dał moc, aby stali się Synami Bożymi, tym, którzy wierzą w Imię Jego — którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili” (Jan 1). Z słów tych wynika, że Chrystus zmierza do pełni życia nadprzyrodzonego. Do

niego oczywiście sponosi nas chrzest, umacnia je w nas bierzmowanie, ale Eucharystia doprowadza do coraz głębszego zjednoczenia z Chrystusem. Temu więc chrześcijaninowi, który godnie przyjmuje komunię św. Zbawiciel udziela uczestnictwa w swoim wewnętrznym życiu, w swoich cnotach i zasługach i odtwarza coraz pełniejsze przeobrażanie się w Siebie.

Nic więc dziwnego, że wiara chrześcijan przystępujących godnie i często do komunii św. siłą rzeczy pogłębia się i ożywia, że pomnaża się chęć do dobrego życia i wreszcie przygotowuje się cały człowiek do chwaleb-



„Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje”.

(I Kor. 11, 24).

tego Zmartwychwstania, zgodnie z obietnicą: „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w ostatni dzień” (Jan 6, 55).

Widzimy teraz jasno dlaczego Chrystus tak starannie przygotowywał ustanowienie Najśw. Sakramentu, dlaczego ustanowił go w przeddzień męki i cierpienia i wreszcie dlatego taki kładł nacisk by pożywać i żyć z Bogiem.

Do najwspanialszego rozwoju natury ludzkiej doprowadza częste przyjmowanie Ciała Pańskiego. W ten czas już nie jesteśmy sługami, lecz przyjaciółmi Pana, w ten czas

miłość nadprzyrodzona staje się motorem całego działania człowieka, jego szczęściem i wielkością.

Niechaj więc gorliwa wielkanocna spowiedź i komunie św. jak również częste a nawet codzienne przyjmowanie Najśw. Sakramentu będzie uświętnym dążeniem duszy chrześcijańskiej. Zrodzi się wówczas owoc naszej cierpliwości, życzliwości, pokory, uczynności i miłości bliźniego, tak w rodzinach, jak i w środowiskach pracy zawodowej. Wówczas cudowny rozwój ognia miłości doprowadzi rychło do uszlachetnienia i zbratania z Bogiem całej ludzkości i do doskonałości życia duszy chrześcijańskiej. *Świetliński.*

TRAGEDIA GOLGOTY

Chrystus był uosobieniem dobroci. Przyszł przez życie dobrze czyniąc. A jednak, mimo że tyle świadczył dobrodziejstw współczesnym mu ludziom, nie został przez nich przyjęty. Bardzo nie po ludzku postąpiło z Jezusem, którego serce przepalone było miłością ku wszystkim i litością dla wszelkiego rodzaju nędzy. „Przyszł do swoich — mówi św. Jan Ewangelista — a swoi Go nie przyjęli”. Ileż tragizmu mieści się w tych słowach!

Kapłani, faryzeusze wydali Go jako bluźniercę i reformatora Piłatowi, przedstawicielowi wszechwładnego Rzymu i zmusili tegoż do wydania Nań wyroku śmierci. Lud zaś wołał: strąć Go, ukrzyżuj! Ten „co wszystko dobrze czynił” zawisł na haniebnym drzewie krzyża!

Gdzie tkwi tajemnica tej strasznej pomylki? Czemu przypisać tę nienawiść ku Jezusowi? Gdyby Jezus nie potępiał, w ostrych nieraz słowach, obłudy i zakłamania faryzeuszów, ci prawdopodobnie nie byłiby Jego śmiertelnymi wrogami.

Ponieważ jednak Boski Mistrz nie mógł wejść w układy ze złem, lecz wypowiedział mu nieubłaganą walkę, musiało przyjść do starcia. Ten konflikt zła z dobrem, nienawiści z miłością, zakończył się na Golgocie w Wielki Piątek. Krzyż Chrystusa bowiem nie jest klęską, ale zwycięstwem.

Może jednak nam się wydawać przy rozważaniu tej tragedii Golgoty, że gdyby w innym czasie rozpoczął Chrystus głoszenie Swej nauki, że gdyby wystąpił nie w zapadłej Palestynie, lecz w jakimś kraju bardziej kulturalnym, — to bieg wypadków potoczyłby się inaczej. Gdyby w naszych czasach — myślimy — z wyżyn niebieskich zstąpił na ziemię Syn Boży, inaczej by się do Niego ustosunkowano. Wyższy poziom kulturalny, brak zacietrzewienia faryzeuszowskiego w sprawach religijnych, poszanowanie godności ludzkiej i cudzych przekonań sprawiłoby, że większe byłoby zainteresowanie nową nauką. Nowoczesne środki lokomocji, telegraf, radio... wszystko to uczyniłoby osobą Wyśłannika Bożego znaną światu całemu i nie byłoby już możliwym skazanie Go na śmierć w sposób, urągający najprostszemu pojęciu sprawiedliwości. Nie byłoby miejsca dla smutnego stwierdzenia, że „swoi Go nie przyjęli”...

Tak myślimy, lecz w tym rozumowaniu tkwi jeden zasadniczy błąd czy przeoczenie. Zapominamy, że serce człowieka jest skłonne ku złemu po wszystkich czasach (Jan 6, 5). Słusznie pisze Papież w koncowym modlitwie swego dzieła p. t. „Życie Chrystusa”. „Ty wiesz, Ty, który żyłś pośród nas, co tai się na dnie naszej niezmiennej natury”.

Odpowiedzialność za śmierć Chrystusa nie może być ograniczona tylko do bogobójczego pokolenia współczesnego Chrystusowi, ale rozciąga się na wszystkie wieki i na wszystkie pokolenia.

Grzech i teraz godzi w Chrystusa. Każdy grzech to zatruta strzała, która przeszywa to Serce, co tak bardzo umiłowało ludzi.



Pod krzyżem.

Pisarze katolicki



HANNA MALEWSKA

Debiutowała młoda, bo dwudziestoletnia wtedy autorka, w 1932 r. małą książeczką o Platonie pt. „Wiosna grecka”. Praca ta od razu zwróciła na siebie uwagę krytyki, a jury konkursu przedolimpijskiego odznażyło ją nagrodą. W pierwszym swym utworze wykazała autorka zasadnicze cechy swej twórczości, — głęboką, gruntowną wiedzę historyczną i wyjątkową zdolność wykorzystywania tej wiedzy w utworach literackich.

Następną pozycją, uważaną za największe dotychczasowe osiągnięcie artystyczne Malewskiej, jest dwutomowa powieść historyczna z XVI wieku p. t. „Żelazna korona”. Po wojnie wydaje autorka studium biograficzno-literackie o Cyprianie Kamiliu Norwidzie „Żniwo na sierpie”, wkrótce potem „Stanice”, cykl opowieści o czasach rzymskich i wreszcie głośny utwór, „Kamienie wołać będą” z czasów średniowiecza. (Powieść ta została odznaczona w r. 1948 nagrodą katolicką im. Włodzimierza Pietrzaka.)

Cechą powieści Hanny Malewskiej jest głęboki pion moralny, oparty o światopogląd katolicki.

Talent Malewskiej jest talentem bujnym, dojrzałym, świadomym wszelkich tajników sztuki literackiej. Utwory jej nacechowane są głębokim realizmem, prawdziwością opisywanych wydarzeń. Brak w nich jakiegokolwiek sztuczności, patosu — dominuje prostota, bezpośredniość ujęcia, przy jednoczesnym wysokim artyzmie.

Malewska jest czołową przedstawicielką pisarzy tzw. historycznych. (E. P.)

Głęboko odczuł i wyraził tę prawdę niedawno zmarły francuski pisarz katolicki Bernanos. Dla niego „Bóg jest w sercu człowieka na krzyżu”. Dając bowiem człowiekowi wolność, Sam Sobie niejako związał ręce. Człowiek może wybierać między dobrym uczynkiem a grzechem. Bóg stając się człowiekiem zmierzył się ze złem i zwyciężył je na krzyżu. Lecz krzyż trwa po wszystkie wieki.

Faryzeusze, których wola była oddana złu, ucieśli się, gdy przygwożdżony do krzyża zawisł między niebem a ziemią znienawidzony przez nich Jezus. Triumf zła jednak był tylko pozorny. Triumfem była sama śmierć Chrystusa.

Wpatrywanie się w Ukrzyżowanego Jezusa, rozmyślanie Jego Męki zawsze było i będzie najskuteczniejszym środkiem do odciągnięcia dusz od grzechu, a kierowania ich ku dobru. Pamięć na cierpienia Chrystusa z wielkich grzeszników czyniła świętych.

Ten też skutek powinno mieć rozpamiętywanie Męki Pańskiej w czasie nabożeństw wielkopostnych w sercach wszystkich wierzących. *O. Michał C. P.*

**EWANGELIA
NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ POSTU.**
św. Łukasz (11, 14—28).



Onego czasu Jezus wyrzucił czarta. A niewiasta pewna podniosła głos, mówiąc: Błogosławiony żywot, który Cię nosił.

W on czas: Wypędzał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy szatana wypędził, niemy przemówił; rzesze zaś zdumiewały się. Niektórzy jednak z nich rzekli: „Mocą Beelzebuba, księcia czartowskiego, wypędza szatanów!” Inni zaś, by Go podchwycić, żądali od Niego znaku z nieba. Ale On znając ich myśli rzekł do nich: „Każde królestwo szarpane w sobie niezgoda, pustoszeje, a dom na dom się zawali. Jeśli przeto i szatan jest z sobą w niezgodzie, jakże się ostoi królestwo jego. Twierdzicie bowiem, iż mocą Beelzebuba wypędzam czarty! A jeśli Ja mocą Beelzebuba wypędzam czarty, — to czyż mocą synowie wasi wypędzają? Dlatego to oni będą sędziami waszymi. Ale jeśli palcem Bożym czarty wypędzam, zaiste przyszło już do was Królestwo Boże. Gdy mocarz uzbrojony strzeże dworu swego, majętność jego bezpieczna; ale jeśli mocniejszy nadeń się zjawi i pokona go, to zabierze całą broń jego, w której pokładał swą nadzieję, a łupy jego rozda. Kto nie jest ze Mną, przeciwko Mnie jest; a kto nie zbiera ze Mną — rozprasza.

Gdy duch nieczysty wyjdzie z człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych szukając odpoczynku; a nie znajdując mówi: „Powróć do domu swego, skąd wyszedłem”. Wróciwszy zaś znajduje go umieszczonego i ozdobionego. Wtedy odchodzi i przyprowadza z sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wchodzi tam na mieszkanie. I staje się ostateczna dola owego człowieka gorszą od poprzedniej.”

A podczas gdy tych słów domawiał, pewna niewiasta z ludu podniosła głos mówiąc do Niego: „Błogosławione lono, które Cię nosiło, i piersi, które Cię karmiły!” On zaś odrzekł: „Istotnie! — ale i ci też są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.”

**EWANGELIA
NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ POSTU.**
Św. Jana (6, 1—15).



Pan Jezus rozmnaża chleb.

W on czas: Przeprowadził się Jezus na drugi brzeg morza Galilejskiego, to jest Tyberiadzkiego. I szła za Nim rzesza wielka, gdyż widzieli cuda, które działał nad tymi, co byli niemocą złożeni. Jezus zaś wstąpił na górę i tam usiadł z uczniami swoimi. Nadchodziła właśnie Pascha, uroczystość żydowska.

A gdy Jezus podniósł oczy i ujrzał, iż rzesza bardzo wielka ku Niemu nadciąga, rzecze do Filipa: „Skąd zakupimy chleba, by ci posilić się mogli?” To zaś mówił, aby go wystawić na próbę; sam bowiem wiedział, co miał uczynić. Filip Mu odrzekł: „Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał.” Odrzyna się Doń Andrzej, jeden z uczniów Jego, brat Szymona Piotra: „Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to znaczy na tylu?” Jezus jednak rzekł: „Każcie ludziom usiąść”. — Na miejscu zaś owym było dużo trawy; porozsiadali się więc mężczyźni w liczbie około pięciu tysięcy. Jezus zaś wziął chleb, a złożwszy dzięki, rozdał siedzącym; podobnież i z ryb, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzecze do uczniów Swych: „Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nie zginęły”. Zbrali przeto, i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszyków ułomkami, które pozostały po tych co jedli. A ludzie owi, co patrzyli na cud, który Jezus zdziałał, mówili: „Ten jest naprawdę Prorokiem, który ma przyjść na świat”. Jezus tedy, wiedząc, że mieli zamiar przyjść, by porwać Go i okrzyknąć Go królem, usunął się znowu na górę sam jeden.

**PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE
LITURGICZNE.**

Dzisiejsza niedziela Postu nazywa się radosną (Laetare) od pierwszego wyrazu w tekście (INTROITU). Aby post nam się nie przykrył, Kościół św., wzywa nas dziś do radości. Lekcja Mszy św. tłumaczy nam, że radość nasza pochodzi z tego, że już pękły więzy niewoli starego zakonu Mojżeszowego, gdzie panował głównie strach, a nastały czasy wolności nowego zakonu Chrystusowego, gdzie panuje głównie miłość. Tę miłość i tę wolność synów Bożych tracimy przez grzech, a odzyskujemy przez pokutę i spowiedź św. EWANGELIA św. dzisiaj też jest radosna, bo opowiada nam o rozmnożeniu chleba przez Pana Jezusa i przypomina nam Boską opiekę Jego nad nami i Boski pokarm w Komunii św. Komunia św., to jedność z Bogiem, a równocześnie jedność i z ludźmi, bo wszyscy razem przez nią jesteśmy jednym Kościołem, jednym mistycznym Ciałem Chrystusa. Ten się raduje, kto jest nie głodny i nie skrepowany więzami grzechu. Pan Jezus dał nam wolność nie tylko indywidualną, lecz i społeczną, i karmi Ciałem Swoim Przenajświętszym w Komunii św.



Tragedia Wielkopiątkowa

BŁOGOSŁAWIONY DOMINIK SAVIO

Dnia 5 marca tegoż roku w świecie katolickim dokonała się rzecz niezwyklej wagi, mianowicie beatyfikacja piętnastoletniego chłopca Dominika Savio, wychowanka św. Jana Bosko, założyciela Zgromadzenia Księża Salezjanów. Będzie to pierwszy wypadek, kiedy ujrzymy na ołtarzach tak młodego świętego wyznawcę. Cóż on mógł wielkiego dokonać, czym się wsławić, by dzisiaj sto lat prawie po jego śmierci cały świat mówił o nim — na to pytanie będziemy się starali pokrótce odpowiedzieć wskazując kilka zasadniczych rysów jego życia.

Dominik Savio urodził się dnia 2-go kwietnia 1842 r. z ojca Karola i matki Brygidy w Riva, okolicy Turynu, we Włoszech. Ojciec jego ciężko pracował na kawałek chleba jako kowal. Matka od najmłodszych lat kieruje kroki Dominika do świątyni Pańskiej, tak, że już w piątym roku życia służył on z prawdziwą radością do Mszy świętej... W siódmym na usilne prośby, wbrew panującemu zwyczajowi, otrzymuje Pierwszą Komunię św. Początkowo uczęszcza do szkoły ludowej, później do miejsckiej, przemierzając codziennie 16 km niezbyt wygodnej drogi bez względu na pogodę. W październiku 1854 poznaje św. Jana Bosko, który widząc w nim niepospolite zalety duchowe przyjął go do swego zakładu w Turynie. Chłopiec spędził tam dwa i pół roku. Zakład opuszcza 1 marca 1857 roku, powracając do rodzinnego domu, gdzie po kilku dniach umiera 9 marca, zostawiając po sobie woli swą przedziwną świętość.

Ksiądz Bosko pytany przez swych współpracowników jak Dominik mógł w tak krótkim czasie osiągnąć tak wysoki stopień świętości, jak uniknąć podstępów złego ducha, odpowiedział, że sprawiło to jego bezgraniczne posłuszeństwo i zaufanie do kierownika duchowego.

Całe krótkie życie Dominika Savio cechuje wielkie pragnienie osiągnięcia świętości. Bóg obficie zlewał swe łaski na jego niewinną duszę, a on nieugięcie starał się być wiernym.

Miedzy postanowieniami, jakie uczynił sobie po Pierwszej Komunii św., czytamy: „Raczej umrzeć niż zgrzeszyć... moimi przyjaciółmi będą Jezus i Maria”.

Postanowieniom tym okazał się wiernym

do ostatniego tchnienia życia. Cechy charakterystyczne jego świętości to nienawiść grzechu, to dziecięca miłość do Jezusa i Marii, z której wypływa jak z ożywczej źródła wesołość i duch apostołski.

Raczej śmierć niżli grzech — a więc gotów na wszystko. Zawiera przymierze z oczyma swymi, aby zachować je nieskalane na oglądanie w niebie Jezusa i Marii... zawiera przymierze z wargami swymi, aby nie wypowiedziały słowa przeciwnego miłości Boga i bliźniego. Nic, że to wiele kosztuje, „on musi dochować obietnicy, choćby umrzeć przyszło. Dzięki nadzwyczajnemu wysiłkowi swemu osiąga to, że wszystkie władze duszy i ciała podporządkowuje w służbie Miłości i wyniszcza się szybko jako całopalna ofiara przed obliczem Najwyższego.

„Moimi przyjaciółmi będą Jezus i Maria”. Jezus... W domu będąc przystępuje co miesiąc do spowiedzi i Komunii św. w zakładzie św. Jana Bosko początkowo co dwa tygodnie, później co tydzień a po roku do spowiedzi co tydzień, a do Komunii św. każdego dnia. Czini to z anielską wprost pobożnością, która zadziwia towarzyszy i pociąga ich do naśladowania jego przykładu. Radością dla niego największą to móc długie chwile spędzać przed Tabernakulum na adoracji Słowa Przedwiecznego, na zadośćuczynieniu zniechęcając zadawanych Boskiemu Więźniowi Miłości. Boleje bardzo, gdy słyszy bluźnierstwa, wymawiane bez należytego uszanowania Imienia Jezus. Zdejmuje wtedy czapkę i mówi: — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — a następnie prosi, by nie czypono tego więcej, choć naraża się przez to na drwiny i obelgi.

Maria... Trudno wyrazić, jak wielką miłością piał ku swej niebieskiej Matce. Jej poświęca swe życie, każdą myśl, słowo i czyn. Czini to uroczystie 8 grudnia 1854 r. w dzień ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu, a później stale ponawia błagając o łaskę wierności, o zachowanie od grzechu, o świętość, o wiele... wiele dusz.

Od chwili tego poświęcenia się całkowitego Marii Ks. Bosko zaczął spisywać niektóre jego czyny, bo tyle w nich było heroizmu, że zadziwia wszystkich. Każdego dnia czynił jakieś umartwienie ku czci

Matki Najświętszej. Stara się opowiedzieć coś o Niej któremuś z kolegów. Sobota — to dla niego dzień szczególny, w którym gorliwość jego wzrastała, nie mówiąc już o miesiącu maju, kiedy to wydawał się wprost każdym swym czynem nieustannie wielbić Marię. Stale Ją odwiedza, prowadzi przed Jej obraz swych towarzyszy, opowiada budujące przykłady, a wreszcie zakłada Towarzystwo Niepokalanej, w którym stara się jak najlichniesze grono kolegów zachęcić do wiernej służby pod sztandarem Najświętszej Dziewicy.

Coraz silniej trawi go pragnienie świętości... Radzi się Księdza Bosko, co czynić ma, by je zaspokoić. Ten poleca mu być wesołym, brać udział w zabawach, wiernie spełnić swe codzienne obowiązki. Zabrania szczególnych umartwień, o które ten usilnie prosi, a za to kieruje jego gorliwość do pracy apostołskiej... i Dominik staje się prawdziwym łowcą dusz. Wesoły i rozmowny jest duszą zabaw, a przy tym wyszukuje każdą okazję, by nakłonić kogoś do spowiedzi, do nawiedzenia, do większej pilności w nauce... by przeszkodzić obmowom, zgorzeleniom, kłótniom i bójkom. Ks. Bosko przytacza wiele faktów, gdzie do heroizmu dochodzi jego cnota, gdy szło o zapobieżenie grzechowi. Rozdaje medaliki, obrazki za odpowiedzi z katechizmu, pomaga w lekcjach, a każdy go szanuje i kocha za jego serdeczność i wesołość, za jego prawdziwą cnotę. Nic więc dziwnego, że Ks. Bosko kiedyś miał się wyrazić do otaczających go księży, że Dominik Savio więcej dusz zyskuje przez swoje zabawy niż on przez swoje kazania.

Miłym był Jezusowi i Marii ten wysiłek na drodze świętości, ta gorliwość apostołska... udzielają mu łask szczególnych... często długie godziny pozostaje w zachwyceniu... przylatują go na rozmowę z Jezusem... uniesionego w powietrzu przed obrazem Marii. Prowadzi on księdza Bosko do umierającego apostaty z rozkazu nieba, otrzymuje polecenie dla papieża, by ten ze wzrastającą gorliwością pracował nad nawróceniem Anglii, przepowiada swą bliską śmierć.

W przeczuciu swej śmierci podwaja wysiłek, korzysta z każdej okazji zebrania zaśluz na wieczność. Dojrzał już widać do nieba a tak pragnął zostać księdzem i tak jak święty jego opiekun gromadzić młodzież, prowadzić do Boga ucząc o piękności cnoty.

Ks. Bosko chce go jeszcze ratować, wzywa lekarzy. Ci polecają wysłać Dominika do domu rodzinnego. Posłuszny woli przełożonego jedzie, ale czyni to z żalem, że nie danym mu umierać w Oratorium. Dziewięć dni tylko przeżył wśród swoich. Zasilony Chlebem Żywota, umocniony Ostatnim Namaszczeniem umiera, a raczej zasypia ze słowami: „O jak pięknie widzę rzeczy!”

Po śmierci ukazał się swemu ojcu i księdzu Bosko zapewniając o swym zbawieniu, udzielając im niektórych rad i wskazówek.

Od tej chwili rozpoczął ten gorliwy miłośnik Jezusa i Marii, zdobywca dusz swoje prawdziwe apostołstwo. Życiorys jego napisany przez św. Jana Bosko, przetłumaczony na wiele języków czyta młodzież wszystkich kontynentów. Przykład jego znajduje godnych naśladowców. Coraz więcej młodych dusz wpatrzonych w jego świetlany wzór pragnie jak on „raczej umrzeć niż zgrzeszyć”... „mieć za przyjaciół Jezusa i Marię”.

Józef Gregorkiewicz T. S.



Krosno n/Odrą.

Eugeniusz Paukszta.

Dorobek literacki Ziemi Odzyskanych

(Próba biografii)

W przeglądzie dotychczasowych pozycji literackich dotyczących Ziemi Odzyskanych, nie uważałbym za właściwe chronologiczne omawianie kolejno ukazujących się z druku utworów. Nie wprowadzi to większej przejrzystości, spowoduje zaś konieczność przetrząsania się z jednego rodzaju literackiego na drugi. Dlatego najlepsze, moim zdaniem, będzie omówienie właśnie z punktu widzenia formy, obranej dla swych utworów przez pisarzy.

Pierwsze próby ujęcia w kształt literacki doznań na Ziemiach Odzyskanych balansowały między dziennikarstwem a literaturą. Zaciążył też na nich szczególnie wybitnie pośpiech w opracowaniu zagadnienia — zarzut, który wysunąć można zresztą i do prac innego rodzaju twórczego.

Już w roku 1945 na niezapełnionych jeszcze półkach księgarskich ukazał się estetycznie wydany, bogato ilustrowany zbiorek reportaży Zofii Dróżdż i Władysława Milczarka p. t. „Zakochani w Pomorzu”. Dzisiaj rzecz ta ma wartość raczej dokumentu: ani fakty nie odpowiadają nawet w przybliżeniu obecnemu stanowi rzeczy na Wybrzeżu, ani nie reprezentuje ona głębszych wartości literackich. W momencie jednak, gdy Ziemia Zachodnia dla przezwyciężającej części społeczeństwa były jeszcze rzeczywistością „terra ignota”, bezpośredni, serdeczny ton zbioru przemawiał głęboko do czytelnika, uczuciowo zbliżał go do opisywanego terenu.

Jednocześnie niemal wyszła z druku mniej już estetycznie wydana, bodaj że jednoarkuszowa broszurka Wandy Melcer p. t. „Wyprawa na Odzyskane Ziemie”, będąca pośpiesznie i trochę niedbale skłconym reportażem. Wówczas jednak była pozycją cenną i potrzebną. Dziś napewno i talentowana autorka nie pamięta o niej, tymbardziej, że w porównaniu do innych jej wartościowych prac literackich, „Wyprawa” wypadła bardzo błado.

Zarówno poziomem jak i sumiennością opracowania różni się od poprzednich prac, wydanych przez P. Z. W. S. w ramach Biblioteki Ziemi Odzyskanych zbiór reportaży literata śląskiego, Zbyszko Bednorz p. t. „Od Opola do Wrocławia”. Bednorz wypracował własny, odrębny styl literacki. Nie pisał już jak poprzednio, wymienieni autorzy, z okien wagonu czy auta, ale znał Nadodrze dokładnie z licznych wędrówek i wypadów na piastowskie ziemie. Reportaż jego jest przez to świeży, prawdziwy, obserwacje doskonałe, wszystko okracone smakowitym sosem literackim.

Tegoż autora oryginalny, doskonały w formie reportaż zamieszcza Instytut Zachodni jako jeden z rozdziałów swej doskonałej monografii o Dolnym Śląsku.

Szczytowym osiągnięciem w dziedzinie reportaży literackiego z Ziemi Odzyskanych jest słynna książka Stefana Sulima p. t. „Ziemia odnalezionych przeznaczeń”, wydana przez Wydawnictwo Zachodnie w Poznaniu. Poszczególne fragmenty tej pracy — znane już były uprzednio wielu czytelnikom z łamów „Odry”, dopiero jednak zebrane w całość potrafią wywrzeć pełny efekt. Ziemia odnalezionych przeznaczeń to Warmia i Mazury, kraj najbardziej upośledzony przed wojną, a dziś znajdujący się jeszcze dotąd w najtrudniejszych warunkach ze wszystkich ziem polskich. Sulima podszedł do tematu gruntownie. Poprze-

dził pisanie wyczerpującymi studiami z przeszłości Ziemi Mazurskiej, poznał jej podłoże ekonomiczne, zafascynował w ramach gospodarki niemieckiej i perspektywę otwierającą się w polskiej rzeczywistości. Reportaże Sulima są żywe, bezpośrednie i naturalne, pełne głębokiej miłości i zrozumienia dla człowieka. Sulima nie waha się piętnować zła, gdziekolwiek je napotka. Pod spokojnym pozorem jego narracji dygocze hamowana pasja. Ostro wyrzuca zaniedbanie Mazur i Warmii w pierwszym okresie powojennym i nie ograniczając się do krytyki, wysuwa jednocześnie konkretne propozycje dla uzdrowienia sytuacji. Wydajemy się, że książka Sulima jest wizerunkiem, jak naprawdę należy pisać reportaże. Jak łącząc gruntowny podkład wiedzy, głęboko czujące serce człowieka i piękną oprawę literacką.

Nie tak dawno ukazała się z druku druga książka tego typu, mianowicie zbiór reportaży Kazimierza Koźniewskiego p. t. „Zywioty”. Koźniewski nie ogranicza się do jednego województwa jak Sulima, ale obejmuje całość Ziemi Odzyskanych; o ile z jednej strony podnosi to wartość książki dając szerszą perspektywę widzenia problematyki zachodniej, o tyle z drugiej sprawia, że reportaże Koźniewskiego są mniej gruntowne, mniej obfite w zasobnie konkretnych wiadomości z przeszłości. Nadodrza, są bardziej powierzchowne. Zresztą spływanie w podejściu do zagadnienia daje się zauważyć w większości ostatnich prac Koźniewskiego. Pod tym względem „Zywioty” przewyższają pracę Sulima. — Lepsze są w swej formie literackiej. Poza tym też więcej w nich dynamizmu, gwałtownego temperamentu, cechujących publicystykę Koźniewskiego.

Słabszą literacko, ale mimo pewnych dłużyzn ciekawą, jest praca reportaży Leona Sobocińskiego p. t. „Na gruzach Smętkar”, poruszająca zagadnienia Warmii i Mazur. Pozycja ta nie wytrzymuje jednak w żadnym stopniu konkurencji z Sulimą.

Mówiąc o reportażach, wyraziłbym zdanie, że podobnie jak Sulima i Koźniewski, pożyteczne byłoby również wydanie książkowe reportaży z Ziemi Zachodnich Franciszka Gila i Wojciecha Żukrowskiego, stojących na wysokim poziomie i problemowym literackim.

Z pogranicza publicystyki wchodzimy z kolei w literaturę. Zaczniemy od powieści. Tu należałoby zwrócić uwagę przede wszystkim na znamienny objaw zainteresowania pisarzy polskich tematyką lat powstania naszej państwowości, o wyraźnym wówczas akcentie zachodnim.

Ukazały się dotąd cztery prace z tego zakresu, wszystkie wielotomowe — też specyficzne zjawisko. Pierwsza pojawiła się trylogia Karola Bunscha p. t. „Dzikowy skarb”. Powieść sięgająca w prapoczątki naszych dziejów historycznych barwnie maluje ówczesną epokę, konflikty ludzkie i osobiste, dążenia polityczne a jednocześnie stara się możliwie dokładnie oddać ducha tamtych czasów. Jednak, mimo to, powieść Bunscha chwilami nuży. Przypisać to należy pewnej rozciągliwości, zbyt niemu rozszerzaniu ram tematu. Ujęcie bardziej skondensowane dodałoby książce walorów.

Wydarzeniem literackim było ukazanie się wielkiej trytomowej „Sagi o Jarlu Broniszu” Władysława Jana Grabskiego, na-

grodzonej w roku 1947 wielką nagrodą literacką „Odry” (współ z „Sprawami Polaków” — Edmunda Osmańczyka). Utwór Grabskiego, omawiany szeroko i gruntownie w prasie literackiej, obok frapującego tematu posiada wszelkie walory pióra znakomitego pisarza. Od książki Bunscha opisywającej tę samą epokę różni się swoją jakością, głębszym podjęciem tematu, przejrzystością i naświetleniem akcji. Grabski oparł się w swej pracy na gruntownych studiach historycznych. Jak sam powiadał przy jakiejś okazji, biblioteka jego w trakcie pisania „Sagi” wzrosła o kilkadziesiąt pozycji, związanych z epoką pierwszych Piastów.

O ile utwór Grabskiego był wydarzeniem, to ukazanie się pierwszych dwóch części wielotomowej powieści Antoniego Gołubiewa p. t. „Bolesław Chrobry” (wydawnictwo „Odra”) zaliczyć już można do sensacji literackich. Gołubiew potrafił tak doskonale wżyć się w nastrój epoki, tak prawdziwie odmalować to literacko, że czytelnik doznaje złudzenia, jakoby był przeniesiony w czasy Chrobrego i św. Wojciecha. Takie zatarcie różnicy czasowej w doznaniach czytelnika jest olbrzymim sukcesem autora. Gołubiew wypracował własny, oryginalny, jedyny w swoim rodzaju styl. Jest on brutalny, ostry, dziki, a przy tym świeży, niezapuły, pełen tej samej pierwotności jak i czasy przezeń opisywane.

„Bolesław Chrobry” był debiutem literackim Gołubiewa. Debiutem tej jednak wartości, że wyniósł go od razu na czołowe stanowisko w literaturze polskiej.

Wysoko wartościową pozycję literacką stanowi wydana po raz pierwszy na emigracji, a ostatnio w wydaniu krajowym, powieść Teodora Parnickiego p. t. „Srebrne Orły”. Tematem utworu obejmuje czasy i wypadki te same, co i poprzednio omówione powieści. O ile literacko powieść Parnickiego można umieścić na równi z Gołubiewem i Grabskim, o tyle pod względem bogactwa, znajomości i doskonałej interpretacji materiału historycznego „Srebrne Orły” wysuwają się zdecydowanie na czoło. Jest to i plusem i minusem książki. Minusem o tyle, że nadmiar erudycji zgóry kwalifikuje dzieło, jako nie nadające się na szeroki kolportaż, podciąga je pod kategorię utworów t. zw. elitarnych. Plusem, że daje właściwie przepracowaną, głęboko naukową koncepcję ówczesnych stosunków. W każdym razie czytelnik przystępujący do lektury „Srebrnych Orłów” powinien posiadać dosyć poważne przygotowanie historyczne.

Do tego typu powieści, z tej samej epoki dziejowej, zaliczyć można nie wydaną dotąd, ale wkrótce mającą się ukazać z druku powieść w dwu tomach Janiny Macierzewskiej p. t. „Odra”. Trudno mówić dziś jeszcze o jej wartości, ze znanych jednak dotąd fragmentów ocena wypada raczej pozytywnie.

Poza tymi pozycjami powieściowymi ukazały się jeszcze inne książki, będące zbiorami opowiadań, felietonów czy szkiców literackich sięgających do różnych epok naszej historii a tematycznie związanych z Nadodrzem. Utwory te reprezentują różną wartość literacką.

(Dokończenie w następnym numerze.)

• Teresa Przanowska.

SAMOTNOŚĆ

Odjechali!... Przed chwilą wróciła z dworca do domu. Do domu, w którym została sama, zupełnie sama...

Ostatnie jej dziecko, ostatnia córka najmłodsza, wyjechała w świat na nowe życie, swoje własne, z dopiero poślubionym mężem...

Została sama.

Najstarsza córka, dawno wydana, ma już kilkośc dzieci i matkę męża w domu. Mieszka daleko, widzieć się z nią trudno. Nie rada rodzina zięcia jeszcze jednej matce...

Syn ożeniwszy się, musiał wziąć pod opiekę ojca swej żony i znowu dla matki zabrakło miejsca.

Wyda się, że taki dziwny zbieg okoliczności zdarza się tylko w bajce, niestety, zdarza się również w życiu.

Ta najmłodsza, ukochana córka, z zalem i ze strachem opuszczała matkę. Tak mało znała życie, tak niewiele. Pod skrzydłami matki chowana, zaczęła trochę nauki, coś, nieco nauczyła się robić i oto na jej wiosenną młodość zważyło się kochanie nieznane dotąd, i kochaniu temu zawierzywszy, z zalem opuściła matkę.

Mąż jej, świeżo dyplomowany inżynier, otrzymał w dużym mieście posadę i z trudnością znalazł pokój z kuchenką.

Nie było mowy, ani nawet chęci, przy najmniej ze strony matki, aby mogła pojechać z nimi.

Została, a serce płacze z bólu, że ta ostatnia, najmłodsza, już nie jej, nie jej...

Bezsilnie siedząca na krześle, rozejrzała się po pokoju. Wszędzie nieład. Na stole talerze po śpiesznie zjedzonym obiedzie, porozrzucone części ubrania, papiery...

Zanikający dym papierosa, lekką mgiełką unosi się pod sufitem.

Otwarte drzwi do drugiego pokoju, ukazują jeszcze większy nieład.

Uginającymi się nogami przeszła tam i nagle z rozpaczliwym szlochem upadła na podłogę obok zniszczonych, schodzonych, rannych pantofelków swojej córki ostatniej.

Przytuliła pantofelki do serca, do piersi... Oto co zostało po dziecku, samotnej matce... stare pantofelki.

Jakiś jeszcze łasek paniński, stara sukienka, stare listy, puste miejsce gdzie stało łóżko!

— Córko moja, córeczko! — jęczała głośno, a szczerze ramiona zaciskały się na starych, schodzonych pantofelkach...

Mrok zimowy szybko zacierał kontury sprzętów i szarą postać matki, która trwała teraz w bezruchu, a łyż gorące obfitym strumieniem płynęły po twarzy, jakby powetować chciały te dni ostatnie w przymusie uśmiechu spędzone, gdy serce się rwało na strzępy, że to wiosenne stworzenie na dół nieznana idzie, w której już ręce matczyne nic nie pomogą...

Lecz los już taki dziewczyny, że dalszy ciąg swego życia buduje na pełnym tajemnic gruncie, gdzie poznanie życia zdobywa dzień po dniu, w szczęściu lub niedoli, w uśmiechach lub łzach, chmurach nieznanych co nad nią wiszą do śmierci.

Taki los! — I ona wszak odeszła kiedyś od rodziców i budowała sobie dom w ciężkim trudzie niedobrych charakterów, dom, który się rozpylił ciągle i którego ściany ciągle walące się, ledwie podtrzymały dzieci.

Cóż dała jako siłę, swojej najmłodszej, swojej ostatniej?

Z czego czerpać będzie hart duszy, jeśli się okaże, że ten ukochany nie będzie zawsze taki zgodny i kochający?

Komuż się skarżyć będzie w troskach i smutku, gdy życie okaże się inne niż w snach dziewczęcych?

Czy dostatecznie wpoila w swoje dziecko poczucie obowiązku, czy córka zrozumie, że ślub, który ją złączył z obcym do niedawna człowiekiem, włożył na nią nakaz dbania o niego jak o własną duszę?

Ze niewątpliwie jej własną cześć, ale i jego honor w jej także spoczywa rękach?

Czy będzie umiała bronić swego gniazda i swego spokoju przed burzami, które wznieść potrafi nawet brak opanowania zewnętrznego?

Czy będzie umiała chować własne dzieci jeśli jej Bóg zesle?

Zdaje się matce, że córkę wszystkiego nauczyła, ale gdy za mało?

Czy rozbudziła i utrwaliła w niej wiarę, która poprowadzi ją drogą pracy, cnoty i uczciwości?

Obudziła się rano z głową opartą na krzeselku, ze statymi pantofelkami na piersi...

Trzeba było podjąć życie na nowo. Trzeba się było otrząsnąć z rozpacz, i bierności.

Przez kilka pierwszych dni porządkowała pokoiki, prała. Na utrzymanie miała, przysyłały dzieci pieniądze, sama teraz nie wiele będzie potrzebowała, ale czym wypełnić samotność?

Już nie czeka na córkę ze smacznym obiadem, nie prasuje jasnych sukienek, nie czeka na dzwonek, nie całuje czołka na dobranoc, nie wita radosnym uśmiechem czarnych, diamentowych oczu swej córki...

Samotność i cisza, niby gruba, miękka pajęczyna osnuła jej dni i noce.

Szczęście Boże!...

*Hej, wydrzemał się w komorze
ten piastowy plug!...*

*Teraz skiby czarne orze
pod ten chlebuś,
pod to zboże,
aby człowiek mógł
plon zebrać,
by plon zebrać mógł!...*

*O, ty plugu na ugorze!
i ty, kmięciu mój:*

a toż w pracy —

SZCZĘŚĆ WAM, BOŻE!

*niech sprzyjają —
złote zorze
i stokrotnie znój
nagrodzą,
ten ochotny znój!...*

E. K.

Tęsknota nie dawała się ukoić listami, które stawały się coraz rzadsze, przecież dzieci naprawdę nie miały za wiele czasu.

Czyż życie swoje ma już oprzeć na tęsknocie i oczekiwaniu listów, i nikłej pracy naokoło siebie?

Dzieciom swym nie jest obecnie potrzebna i nigdy już potrzebna nie będzie, samo uczucie tej zbudności, jakąż męką obciąża samotność opuszczonej matki...

Takie jest życie i przeciwko niemu walki nie może prowadzić, ale czy nie może prowadzić walki z samą sobą?

Ileż to ona ma lat? — Czy nie może już być nikomu pożyteczna? — Czy nic nie umie?

I lata jeszcze nie późne i pracować umie. Żeby tylko chcieć, żeby się otrząsnąć z apatii i smutku.

Po kornej i ufnej modlitwie do Dawcy sił wszystkich, wyruszyła szukać pracy.

Cieszyła ją myśl, że skończył się czas, kiedy tak niechętnie rozmawiano na temat posady ze starszą osobą, zwłaszcza z kobietą, kiedy największe możliwości otrzymania posady miały umalowane „anioly”...

Teraz, w Polsce Ludowej nie wyglądał i wiek, ale przydatność i chęć decyduje.

Miejsce nauczycielki, o które się zgłosiła, ogła obją od zaraz.

Praca czekała na nią. Czekają dzieci. Zbyt późno przyszła!

— Co za szczęście, co za szczęście! — myślała, wracając ze szkoły pierwszego dnia, rozbudzać umysły w tych jasnych i ciemnych główkach!

Budzić, uczyć, tworzyć!

Uczyć wiedzy, miłości, braterstwa, że nie ma na świecie ras, a są ludzie, bracia.

Uczyć patriotyzmu, który ogarniając kraj ojczysty, nie zamknie serca dla miłości innych krajów i narodów.

Uczyć rozumieć szczęście wielkie, szczęście niezmiernie, leżące w ciągłej pracy nad odbudową i rozbudową Ojczyzny, nad upiększaniem jej, nad doprowadzeniem do tego, aby się stała krajem najpiękniejszym na świecie i aby się w nim żyło wszystkim najradośniej i najszczęśliwiej...

Takie myśli przelewały się jej w głowie i w sercu dzwoniły srebrną pieśnią.

Jakim szczęściem jest uczyć, jakim szczęściem jest pracować!

— O Boże! — westchnęła z głębi wdzięcznej duszy, dziękując Ci za wszystko! — Daj mi siły i mądrość potrzebną, do dalszej pracy!

Blaskiem młodości jaśniały jej oczy gdy zasiadała do stosu zeszytów, w których wypowywały się często dziecięce pragnienia i myśli.

— Córko moja! — pisała potem do córki. Córeczko, moja najmilsza! — Tęsknię bardzo za tobą, ale już nie płacz. Mam pracę, mam cel w życiu! Dzień mam wypełniony po brzegi. Kocham moją pracę!

— Kocham dzieci, które uczę, kocham ludzi, kocham Polskę!

— A nadewszystko kocham Boga, który mi pozwolił i pomógł ujarzmić moją rozpacz i stać się pożytecznym członkiem.

ZGON BISKUPA ŁUCKIEGO KS. DR. ADOLFA SZELAŻKA

W czwartek, dnia 9 lutego zmarł w Zamku Bierzgłowskim k/Torunia J. E. Ks. Dr. Adolf Szelażek Biskup Łucki, Asystent Tronu Papieskiego, w 85 roku życia, a biskupstwa 33 lata. Przeniesiony w roku 1925 na Stolicę Łucką położył dla Kościoła św. wielkie zasługi.

Uroczystości pogrzebowe zasłużonego i sędziwego Arcypasterza Łuckiego odbyły się 12 i 13 lutego br. w Toruniu. W niedzielę wprowadzono zwłoki do bazyliki św. Jana, gdzie zostały wystawione na widok publiczny. W godzinach popołudniowych odbyła się uroczysta eksportacja zwłok do kościoła św. Jakuba. W poniedziałek 13 lutego odbyło się w tymże kościele uroczyste

nabożeństwo żałobne z udziałem Prymasa Polski J. E. Ks. Arcybiskupa Dr. Stefana Wyszyńskiego, ośmiu biskupów, czterech infułatów, licznych duchowieństwa i tłumów wiernych.

W świątyni podniosło kazanie żałobne wygłosił Biskup Chełmiński z Pelplina Ks. Dr. Kazimierz Kowalski, a mowę pożegnalną wygłosił ks. infułat Skolski. Nad trumną ostatnie słowa pożegnalne wygłosił Prymas Polski.

Po nabożeństwie kondukt pogrzebowy obszedł wokół świątyni i następnie trumnę ze zwłokami Arcypasterza Łuckiego złożono na wieczny spoczynek w podziemiach kościoła św. Jakuba w Toruniu. (JJ)

S. P. KS. INFUŁAT STEFAN MAZANEK

W Krakowie zmarł w dniu 1 lutego br. s. p. Ks. Infułat Stefan Mazanek, protonotariusz apostołski i długoletni zasłużony kanclerz Kurii Księzęco-Metropolitalnej.

S. p. Ks. Stefan Mazanek urodził się w roku 1895 w Głogowie pow. Rzeszów. Był jednym z 10 synów skromnego mistrza krakowieckiego, z których aż czterech obrało stan duchowny, reszta braci są dziś lekarzami, inżynierami i prawnikami.

W służbie kapłańskiej służył Bogu i ludziom 32 lata. W czasie wojny był więziony przez 2 lata w Krakowie i Wiśniczu. Aręsztowno go gestapo. Zmarłego kapłana cechowały przepiękne cnoty żarliwej wiary i serdecznej pobożności; z nich wyrastał Jego dynamizm niestrudzony pracy kapłańskiej i społecznej. Całe życie swe oddał sprawie Kościoła św. i narodu. Miał „złote serce” człowieka i kapłana. Oddany był całym życiem kapłańskim Ks. Kardynałowi Sapież. Oddał też nieocenione usługi w trudnej pracy administracyjno-kościelnej archidiecezji krakowskiej. Zorganizował też „Tygodnik Powszechny” wychodzący w Krakowie.

Nabożeństwo żałobne za zmarłego kapłana s. p. Ks. Infułata Stefana Mazanka od-

było się w katedrze na Wawelu 4 lutego br. przy udziale ośmiu księży biskupów, kapituły Krakowskiej, Przemyskiej i Tarnowskiej, licznych duchowieństwa, zakonów i organizacji katolickich z sztandarami oraz wiernych z całego Krakowa.

Mszę św. celebrował J. E. Ks. Biskup Bieniek z Katowic, egzekwie żałobne przy trumnie odprawił J. E. Ks. Kardynał Dr Adam Sapieża, który też wyprowadził kondukt do bramy katedralnej. Do grobu kondukt pogrzebowy prowadził sufragana krakowski Ks. Biskup Rospond w asyście ks. ks. biskupów, kapituły, duchowieństwa i wiernych.

Zwłoki s. p. Ks. Infułata Stefana Mazanka złożone zostały w grobie rodzinnym na cmentarzu rakawickim. Nad grobem śpiewał chór księży misjonarzy. W kornej modlitwie nad grobem dobrego kapłana i społecznika pochyliły się wszystkie stany, załopotaly chorągwie i sztandary kościelne. Z Wawelu na pożegnanie donośnie dzwonił dzwon „Zygmunta”. Zamiast kwiatów na trumnę zmarłego kapłana przyjaciele i współpracownicy złożyli łączną kwotę 20 tysięcy zł na nową srebrną trumienkę królowej Jadwigi. (JJ)

Ide do spowiedzi wielkanocnej

— Hej kolego, gdzie idziesz z taką po- wagą?

— Idę do kościoła, do spowiedzi wielkanocnej.

— O, a to co się stało?

— Myślałem dużo. Doszedłem wreszcie do tego, że jednak trzeba się spowiadać.

— Ciekaw jestem argumentów twoich za spowiedzią. Może mi je przytoczysz.

— Jeśli chcesz, proszę bardzo. Po pierwsze: spowiedź ustanowił Chrystus zupełnie wyraźnie. Po Zmartwychwstaniu ukazał się apostołom w wieczerniku i rzekł im: „Weźmijcie Ducha św., komu grzechy odpuszcicie są im odpuszczone, komu zatrzymacie, są im zatrzymane”. Zatem Chrystus ustanowił Sakrament Spowiedzi dla ludzi. Po co? Po to by się spowiadali. Inaczej nie ustanowiłby go. Więc Chrystus chciał, by człowiek wyznawał grzechy swoje. To pierwszy argument: wola Boża.

— Masz inne?

— Są inne. Drugi: nakaz Kościoła. Chrystus ustanowił organizację Kościoła, powołał pewnych ludzi do kierowania społeczeństwem wiernych, innym kazał władzę ustanowioną przez siebie słuchać. Wyraźnie podaje Pismo św.: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi”. A władza kościelna pod grzechem ciężkim każe odbyć spowiedź wielkanocną i przyjąć Komunię św. Muszę słuchać Kościoła, inaczej nie byłbym posłusznym Chrystusowi.

Zaś spowiedź wyraźnie nakazał Kościół: Chyba w tej sprawie nie ma nikogo żadnych wątpliwości. Więc idę do spowiedzi, bo: po pierwsze: spowiedź ustanowił dla nas Chrystus, po drugie: nakazał ją w okresie wielkanocnym powołany przez Niego Kościół. Mam słusność, czy nie?

— Przyznaję słusność twojej argumentacji.

— Widzisz, prócz tego skłaniają mnie jeszcze inne argumenty. Słuchaj, ja naprawdę mam świadomość, że ja nieraz obrażam Boga, że ja nieraz nie czynię tak, jakby On sobie życzył. Grzechem jest nie tylko podpalenie i mord, kradzież i cudzołóstwo. Ja czuję, że grzeszę nieraz, choć tych rzeczy nie popełniam. I myślę, że my wszyscy ludzie grzeszymy. Powiedz, czyś widział kogoś takiego, kto mógłby o sobie powiedzieć, że jest naprawdę bez grzechu? Kto mógłby powiedzieć, że nie przewinił w niczym? Pokaż mi takiego. Ja czuję, że grzeszyłem i chcę oczyścić duszę. A że czyni się to przez spowiedź, więc idę do spowiedzi. Potym...

— Masz jeszcze jakiś argument za spowiedzią?

— Mam. Widzisz, wierzymy, że w Eucharystii mieszka i żyje prawdziwy Bóg, że jest tam Chrystus. Po co On tam przebywa? Powiedział: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje”. On chce, byśmy to Jego Święte Ciało pożywali. Jakże to uczynimy

Kościół i świat

— **Blog. Aniela de Foligno.** Wielką popularnością cieszą się życiorysy blog. Aniela de Foligno (1249—1309), której siedemsetną rocznicę urodzin Włosi właśnie zakończyli uroczystym obchodem w Foligno. Bł. Aniela do 36 roku życia prowadziła życie rozwigazłe; po nawróceniu wstąpiła z surowej pokuty i wielkiej mądrości. Zostało po niej szereg pism teologicznych i ascetycznych, które ciągle są przedmiotem studiów.

— **O powołania kapłańskie.** Przez radio w Rio de Janeiro zwrócił się do młodzieży amerykańskiej z apelem o. Józef Mojca, franciszkanin. Jeszcze przed paru laty był on ulubieńcem młodzieży jako popularny aktor filmowy i śpiewak w audycjach radiowych. Jego pierwsze wystąpienie po święceniach było apelem do młodzieży o obieranie stanu kapłańskiego. Oczywiście przez tych, którzy w duszy słyszą „głos Boży”.

— **Statystyka kościołów w Brazylii.** Według ostatnich danych statystycznych z dnia 31 grudnia 1949 r. liczba ludności Brazylii wynosi 49.800.000. Dla obsługi religijnej tej ludności pracuje około 8.000 kapłanów. W tej liczbie znajduje się 4.254 kapłanów zakonnych. Na jednego więc kapłana przypada przeszło 6.000 wiernych. Z tego widać, że liczba kapłanów w Brazylii jest niewystarczająca do potrzeb duszpasterskich.

Pocieszającym jednak jest fakt, że rośnie liczba powołań kapłańskich. Obecnie w większych seminariach duchownych studiuje 3.406 alumnów, a w mniejszych — 10.739 (łącznie świeckich i zakonnych).

W ciągu ostatnich dziesięciu lat w Brazylii w kilkunastu diecezjach zostało utworzonych 15 nowych seminariów duchownych.

W październiku ub. r. w dniach od 21 do 30 w Brazylii w mieście Jao Salvato odbył się pierwszy Kongres Narodowy Powołań Kapłańskich, w którym wzięło udział ponad 40 biskupów pod przewodnictwem ks. kardynała z Rio de Janeiro.

Biorąc to wszystko pod uwagę, katolicy brazylijscy mają nadzieję w Bogu, że kryzys niewystarczającej obsługi religijnej niedługo szczęśliwie się zakończy.

— **W niedzielę 5 lutego** odbyła się w bazylice watykańskiej podniosła uroczystość beatyfikacji czcigodnej służebnicy Bożej Marii Torres Acosta, założycielki zgromadzenia Służebniczek Najśw. Marii Panny od posług chorym. Na uroczystości tę bazylika watykańska została wspaniale udekorowana. Na zewnątrz bazyliki wywieszono z głównej łóżki duży arras z podobizną nowo błogosławionej. Wśród pielgrzymów wszelkich narodowości tłumnie przybyli przede wszystkim Hiszpanie. Maria Torres Acosta była bowiem z pochodzenia Hiszpanką.

Po wyjściu z bazyliki tłumy zgromadziły się na placu św. Piotra wielką manifestację, tak, że Ojciec św. zmuszony był jeszcze błogosławić z okna swego mieszkania.

bez spowiedzi? Jakże wypełnimy Jego wolę? Więc idę do spowiedzi, chcę by choć raz w roku Jezus — Eucharystia w duszy mojej zamieszkał. Czy wystarcza argumentów?

— Aż nadto.

— Więc nie dziw się, że ja idę do spowiedzi wielkanocnej. Idę w tym roku i zawsze już będę chodził. Każdego roku, jeśli Bóg pozwoli. Zawsze aż do śmierci. No, żegnaj. Ja idę do spowiedzi. M. L.

Widowisko męki Chrystusa w Oberammergau

Znane jest czytelnikom „Tygodnika Katolickiego” Oberammergau. Co 10 lat do tej górskiej miejscowości położonej w panoramie wspaniałego krajobrazu Alp Bawarskich przybywają tłumy ludzi z całego świata aby oglądać widowisko w swoim rodzaju niebywałe. Na olbrzymiej scenie przedstawia się misterium męki Chrystusa Pana. Przed oczyma licznie zgromadzonej publiczności przesuwają się barwne tłumne sceny: wjazd Jezusa do Jerozolimy, wypędzenie kupców z świątyni, pożegnanie w Betanii. A teraz przychodzi pełne napięcia momenty: modlitwa w Ogrójcu, pocałunek Judasza, Jezus przed Annaszem, Herodem i Piłatem i wreszcie tragedia cierpienia, droga krzyżowa, ukrzyżowanie i śmierć na krzyżu. Sceny te niepomrotnie działają na widzów. Bo też aktorzy grają swe role z przejęciem i niesłychaną prawdą wiary. Jedyni to w swoim rodzaju artyści — wieśniacy, mieszkańcy górskiej wioski, którzy w widowiskach swych podtrzymują tradycję swoich przodków. Gdy w wieku 17 strasza zaraza nawiedziła Oberammergau, mieszkańcy złożyli ślubowanie, że jeśli Bóg ich uratuje odgrywać będą co 10 lat misterium pasyjne. Zaraza ustąpiła. Ślub więc należy dotrzymać.

W r. 1634 odbyło się pierwsze widowisko pasyjne na miejscowym cmentarzu. I tak jest do dzisiaj. Oczywiście zmieniła się forma i charakter przedstawienia powiększyła scena. Na miejscu dawnej, skromnej — powstał gmach wspaniały. Niezmienna jed-

nak została wstrząsająca treść tragedii Chrystusowej i niezmienionymi zostali akterzy skromnej miejscowości obdarzeni z pokolenia na pokolenie niepospolitymi zdolnościami artystycznymi.

Ostatnie widowisko pasyjne odbyło się w r. 1934. Wojna nie pozwoliła dotrzymać następnego terminu. Zato w tym roku jubileuszowym Ober-Ammergau powtórzy słynne swe widowiska. Rolę Chrystusa grał dotąd rzeźbiarz wiejski Alojzy Lange, lecz w tym roku przedstawi ją Preisingen K. — hotelarz. Rzeczywistość przedstawień jest tak daleko posunięta, że na scenie dokonuje się niemal rzeczywiste przybicie do krzyża. Dlatego aktor ma w odpowiednim miejscu drogą operacyjną porobione otwory w rękach.

Obok Ober-Ammergau znane są również z przedstawienia pasyjnego w Hocach (Czechosłowacja). Z powodu jednak zniszczenia budynku teatralnego najbliższe przedstawienie będzie się mogło dopiero odbyć w 1952 r.

W Polsce, oczywiście na mniejszą skalę, urządzano co roku podobne przedstawienia w Oświęcimiu. Wielką zasługą mają tu OO. Salezianie. Widowisko oświęcimskie zawsze ścigało ludność nawet z dalszych okolic.

Z uznaniem również należy podkreślić podobne przedstawienia urządzane w ciągu całego Wielkiego Postu przez Niższe Seminarium Księży Oblatów w Lublińcu na Śląsku.

K. J.



FILIPINY

Filipinami nazywamy grupę wysp w archipelagu Malajskim, znajdującą się między morzem Południowym Chińskim a Oceanem Spokojnym. Z większych wysp na uwagę zasługują Luzon, Mindanao, Samar, Panay, Palawan, Negros itd. Wszystkich wysp razem oblicza się na 7.100. Razem z wyspami Zulu mają one 296.296 km kw i około 17 milionów mieszkańców.

Wyspy te posiadają silne rozczłonkowane wybrzeża i otoczone są rafami koralowymi. Większe rzeki spotykamy tylko na Luzonie i Mindanao.

Charakterystycznymi roślinami to palmy, korzenie: cynamon, gałka muszkatowa, banany.

Ludność składa się głównie z Filipińczyków. Poza tym jest tu trochę Chińczyków, Japończyków i białych. Lwia część mieszkańców wyznaje katolicyzm. Jest to jeden z najbardziej katolickich krajów Azji (14 milionów). Z tej racji przed wojną odbył się w Manili Światowy Kongres Eucharystyczny.

Stolica Filipin Manila liczy ponad 400.000 mieszkańców.

12 % obszaru zajmują role uprawne i plantacje, 64 % lasy dziewicze, 4 % tereny niezbadane, 19 % sawanny, 1 % bagna mangrowe. Największe obszary zajmuje uprawa ryżu, potem kukurydzy, orzechów kokosowych, trzciny cukrowej, bananów, tytoniu. Obecnie główny nacisk kładzie się na uprawę kauczuku i bananów. Słabo jest jeszcze rozwinięte górnictwo (trochę złota, srebra i platyny) oraz przemysł, którego głównymi produktami są plecione maty, wyroby bawełniane i jedwabne, hafty i tyton. Najsilniejsze stosunki handlowe łączą Filipiny ze Stanami Zjednoczonymi. Nic więc dziwnego, że Amerykanie za wszelką cenę pragną te stosunki utrzymać i rozwinąć. Nie tyle jednak dla celów gospodarczych, ile raczej dla strategicznie ważnych baz na tym archipelagu.

Dla tych samych celów strategicznych Japończycy pokusili się w czasie ostatniej wojny o zdobycie Filipin. Jednak bez trwałych sukcesów. W czasie okupacji japońskiej rewolucyjna armia ludowa na Filipinach Hukbalahap oddała wielkie usługi w wyzwoleniu kraju.

Z. S.

Fa Fischer

Kaliska 25 Ostrów Wlkp. Kaliska 19

Szlifiernia szkła,
Wytwórnia luster,
szklarnia, matowa-
nie szkła, wielki wy-
bór szyb kuchennych
malowanych.

Telefon 587

Dewocjonalia, obra-
zy, figury, przybory
liturgiczne, prakty-
czne podarki, opira-
wa obrazów.

Telefon 879

KSIĘŻA MARIANIE

Zgromadzenie Apostolskie, służące czci Niepokalanej, przyjmują

KANDYDATÓW NA BRACI ZAKONNYCH
Warszawa, ul. Wileńska 69.

KUPOJEMY

śluszcze techniczne do wyrobów mydła.

„WIBIKA”

Katowice-Dąb, ul. Dębowa 27.

PIERZE

podskuby i darte oraz puch kupuje stale

„EMKAP” M. MIELCAREK,
Poznań, Wrocławska 30.

Wincenty Paetz

Zakłady Przemysłowe
Przetworów Żywnościowych

Poznań, ul. Mostowa 11 — Tel. 20-58

Ocet spirytusowy

Musztarda

Marmolady

Dżemy

Przecier pomidorowy

Konserwy owocowe

Kapusta kwaszona

Zakupujemy gorczycę

w każdej ilości

ZAKŁAD BUDOWY ORGANÓW

KOŚCIELNYCH, KONCERTOWYCH
NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI
Przebudowy, reperacje i kontraktowe strojenie

organów

Dostarczanie motorów do zapędu powietrza nowych
puszczarek metalowych do wszelkich systemów
organów oraz wszelkich w zakres wchodzących części

LUDWIK SAGANOWSKI

mistrz budownictwa organów

POZNAŃ

ul. Grudzień nr 111 — Telefon 501-94

Dom własny



Wydawca: Administracja Apostolska.
Redaktor X. Kazimierz Łabiński. —
Adres Redakcji i Administracji: Go-
rzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36
Telefon 739 — P. K. O. V-854 —
Godziny przyjęć od 12—13. Rękopi-
sów niezamówionych nie zwraca się.
— Prenumerata miesięczna 80,— zł,
kwartalna 240,— zł. Ogłoszenia w ce-
nie 120,— zł za jeden mm wysokości
w jednej szpalcie.

Tłoczono w Poznańskich Zakładach
Graficznych — Oddział Kościół.
256 — 25. 2. 50. K-1 — 11620 — 11. 3. 50.
Druk ukończono 16. 3. 50.